AUGUST

Z KOŚCI.

DRAMAT BEZ KOŃCA.

POZNAN,
Nakład i druk W. Stefańskiego.

1844.

AUGUST

Z KOŚCI

DRAMAT BEZ KOŃCA.

[Józef Komierowski]

POZNAŃ

Nakład i druk W. Stefańskiego.

1844.

IMPIMATUR

Czwalina, Cenzor.

Posen, den 30. September 1843.

MARYANNIE BOLESKIÉJ

w dowód

SZACUNKU I POWAŻANIA

ofiaruje

AUTOR.

OSOBY.

Podczaszy.
Julja, jego córka.
August z Kości.
Wojewoda.
Artur } Synowie Wojewody.
Zbigniew }
Wanda, Córka Wojewody.
Starzec, Widmo.
Dowódca bandytów.
Ksiądz, na czele pospólstwa.
Naczelnik stanu
Wielu szlachty i panów.
Służba Wojewody. — *Żołnierze.*

DO CZYTELNIKA.

Posłuchaj dramatu życia . . . co się stało, pamięć kryje w tajnikach piersi, i żywi spomnieniami. — Słuchaj, bo ja spowiadam serce moje, myśl moję, i tę myśl rzucam na wasze serca, Bracia moi! — Podejmijcie ją z niesfornych i bezładnych dźwięków, — a co się nie stało, stanie się. —

Przestroga.

Czytelnik zwróci uwagę, że w wielu miejscach niepotrzebnie użyte są — mi — twój — swoje — a te w przepisywaniu rękopismu pomylone, spostrzeżone po wydrukowaniu, należy pominąć.

Nadto str. 26. wiersz 12. zam. Dla matki. cz. matki.
— 5. — 3. — miłoś macierzyńska — miłość.
— 29. — 7. — hidry staniem cz. hidry powstanie, i staniecie:
— 40. — 7. — poślubi nigdy kobieta (niepotrzebne).
— 53. — 19. — mówić cz. czucia.
— 75. — 7. — teraz — i.

ODSŁONA I.

(Widownia przedstawia skromny dom szlachecki.)

SPRAWA I.

Podczaszy, Julja.

PODCZASZY.

Jakże kochana Julko podobał ci się bal wczorajszy u Wojewody? Tańczyłaś do zbytku, lękam się o twe zdrowie.

JULJA.

Drogi Ojcze! jestem dziś znów lekka, zdrowa, i znowu wesoła: *całując rękę ojca* — ale troskliwość twoja jest nad zasługi twéj córki.

PODCZASZY.

Jakże ci się podobają Wojewodzice, moja pieszczoto? — wszyscy mi winszowali żeś tak wpadła im w oko — a Wojewoda był nad swój zwyczaj rozmowny i grzeczny.

JULJA.

O, to mnie cieszy bardzo, gdyż mówią, że na kogo nieprzyjaźnie spojrzy Wojewoda, tego wkrótce nieszczęścia pochłoną. —

PODCZASZY.

Mnie doświadczeńszego od ciebie, dziecię moje, nie cieszą ani uśmiechy, ani w fałdy złozone czoła wielkich panów: śmiech pokazuje zęby, a przeciw zębom potrzebny zawsze odpór i obrona. — Lecz dajmy temu pokój. — Bogu polecam twe losy! Kto też ci najwięcéj wpadł w oczko na tym balu?...

JULJA.

Zmięszana głosem przerywanym — Ojcze... to jest... nikt — to nikt prawie... Tyś mi najdroższy zawsze mój Ojcze — *znowu go całuje.*

PODCZASZY. *ściskając Julją.*

Niech ci niebo błogosławi, pociecho starości mojéj! — Ale trzeba żebyś sobie wybrała ojca drugiego, opiekuna, słowem, męża, któryby godny twéj miłości być zdołał, i dla starego ojca podporą. — Ja mu nie pozazdroszczę twojego serca, choćbyś mu i całe oddała. — Taka koléj na ziemi... A kiedy ubielonego laty starca śmierć u grobu stawi, niech was dwoje dzieci, łzą mi odpłaci ojcowskie błogosławieństwo.

JULJA.

Nie opuści cię twa córka do grobu, Ojcze kochany!

PODCZASZY.

Pociecho moja, Juljo! moja córko! wierzę twym słowom ale ty im nie ufaj... — Próżna ułuda, — serce twoje nie do mnie należy, a kobieta pójdzie za sercem. — Niech ci Bóg wszędzie błogosławi *ściska ją*, byleś tylko była szczęśliwą — *po pauzie.* — Ci Wojewodzice przymilali ci się nie lada, a młodszy piękny, bogaty, poeta, co bardzo zdobi, — w młodzieńcu dusza spać nie powinna, nadto wieść o nim niesie, że miłosierny i uczciwy. — Ale ostrożnie z panami! bo to u nich duma nad pieniądze — duma nad miłość — duma nad poczciwość; a wierzaj mi, nasze grzéchy to duma, a za nie ciężka kara, bardzo ciężka, — poniżenie! — Lecz poco te myśli, wszak mój ty klejnocie mógłbyś i w koronie świecić, a ktoby go nie uznał godnym, temu fałsz, wypisze na czole stara ta ręka, co jeszcze szablą umie pisać krzyże, zmiecie ona swoję obrazę, choćby i z purpury.

JULJA.

Nie unoś się Ojcze.

PODCZASZY.

To nic, wszak wiesz że to mój zwyczaj, — na spomnienie szabli krew choć stara, zakipi. — Ale powiedz mi nareszcie twój wybór o Wojewodzicach; oba ci się wdzięczyli; a choć bracia, przecież jeden drugiemu przycinał, ręczę, że zakochani obadwa. —

JULJA.

A ja obudwóch nie lubię i nie cierpię ich kochany Ojcze, lubo sama nie wiem dla czego.

PODCZASZY.

Jakto? nie byłażbyś im przychylną? choćby przystojnie skłonił się który o twoją rękę.

JULJA.

Nigdy drogi mój Ojcze, nie strasz nawet tą myślą samą, swéj córki.

PODCZASZY.

O, nie lękaj się! — Ale znam ja kobiety; musiał ci już tedy inny w serduszko zakołatać, kiedyś tak niechętna Wojewodzicom?

JULJA.

Zaręczam ci że... to jest nikt...

PODCZASZY.

Nikt? to! to! — to jest ten nikt właśnie: powiedz że mi teraz jak on się inaczéj nazywa?

JULJA.

Ależ nikt, Ojcze....

PODCZASZY *śmieję się.*

Tak nikt, on się nie nazywa przecież nikt? musi on mieć imie, nos, oczy i serce, tylko może lepsze jak Wojewodzice. Nieprawdaż?

JULJA.

Nie żartuj, kochany Ojcze, chciałam ci tylko powiedzieć, że August jest przyjemny, godny i szlachetny... *z westchnieniem*: a do tego tak nieszczęśliwy!

PODCZASZY *zdziwiony i zmięszany.*

Jakto? August z Kości! czy podobna... jegożbyś tedy kochała?

JULJA.

Tego nie powiedziałam, ale mi jest przykro, że miłość ku niemu tak cię zadziwia: czyliżby cię źle uprzedzono o Auguście?

PODCZASZY.

Przeciwnie, kocham go nawet. — Jego ojciec był dumny, porywczy, ale zacny — choć bogacz, z uboższymi najpotulniejszy, lecz będąc wrogiem Wojewody — musiał nieszczę-

śliwie skończyć. — Patrzyłem na wszystko... ale co mi do tego. Tylko ci powtarzam, że August, wróg Wojewody ze krwi i ducha. — Wojewoda mocny, — gdzie nie przeskoczyć — podleź! — a w tym młokosie szlachetnym tyle prawej dumy, jakby wszystka krew Piastów w niego wpłynęła. — August nie wie o niczém, a uważałaś jak był posępny, zamyślony, i zdawało się, że iskry ciskał, gdy patrzył na Wojewodę, a ten z pode brwi na niego spozierał. Zła to wróżba! Wojewoda zwykle tak spoziera, kiedy upatruje miejsca na grób dla swego wroga. — Gdzie zawiść ze krwią krąży, — pomsta się rodzi nie siana. — Serce więc rodzica ci radzi, zapomnij Augusta — bo do jego ręki są przywiązane i nieszczęście — i cierpienie.

JULJA.

Dla osób ukochanych, dla dobrej sprawy, — milsze cierpienia nad wszelkie rozkosze.

PODCZASZY.

Masz tobie! ot' kobieta,... ja swoje — ona swoje. No, no, — późniéj rozważymy te rzeczy — a teraz idę odpisać na komplementa Wojewody, tylko cię proszę, ani słowa z Augustem — pierw musisz jeszcze ze mną .. rozumiesz? — *odchodzi.*

SPRAWA II.

Julja sama.

Niepojmuję téj trwogi co z wróżb Ojca, spłynęła w serce i mięsza uczucia — *zamyśla się*: August nieszczęśliwy —

a nieszczęśliwy bezwinny. — Boże! ty każesz cierpiących pocieszać. Gdybym zdołała ulżyć mu boleści, uszczęśliwić go.. — On godzien wszelkiego dobra. — Auguście! jeśli nieszczęście samo twoim ma być udziałem, ja ciebie stokroć więcéj kocham jeszcze. — O! tak ja czuję miłość prawdziwą, tak kochać można tylko Augusta — *odchodzi*.

SPRAWA III.

August

Postępuje zwolna zamyślony, podnosi wzrok i ogląda się.

Niema nikogo, ... tém lepiéj... Chwila samotna w tych miejscach mowi do mnie językiem cichego zapalu — zapełnia mą duszę nadzieją, — i jak kochanka w półszeptach przyrzeka spodziewane szczęście. — Pokazuje potem pałace — lepianki — zagrody rodzinne, a ja w tym obrazie tonę myśla i wymarzam historyą Rodzica! — Wtem byle wietrzyk ze ze świata, zwiewa urok widzenia. zamienia w tajemnice, — a ja tęsknię za tajemnicami, jak poeta, jak rycerz, chciałbym otworzyć ich księgi, wyczytać ich charaktery, i myślą wypalić, chciałbym je stalą wyświecić. — Wychowanemu przez cudzych. mnie dom rodzinny, ojciec i wszyscy moj jako duchy baśni jako nocne połyski tylko są widne. A gdy się dopytuję o najdroższe pamiątki — prawią mi o cudach i sławie naddziadów, lecz w pół historji na czarodziejskie przeszłości zwierciadło, pada zasłona. — Ludzie mowy zapominają, i każą mi się cieszyć, żem wnuk wielkich ludzi! — żem krwi szlacheckiéj kropla, a ja widzę, że téj krwi staréj tyle stęchło, i zepsuło

się w truciznę. — Ja w mych żyłach czuję ogień Boski, czują go bracia moi z ducha, — ten zdrój krwi nowéj, nieśmiertelnéj, zdrowéj, i nie proszę o łachman sławy. Bądź przeklętą grzéchowa spuścizno! .... *spostrzega Julje*: Ha! to Julja!...

SPRAWA IV.

***Julja** wchodzi.*

Jaka zamyślona!... *po chwili do Julji*? Przebacz Pani, że śmiem przerywać jéj dumanie. — Czy Ojca Pani zastałem?

JULJA *zmięszana.*

Nie... tak... wyszedł do swego pokoju, — lecz skoro się dowie....

AUGUST.

Tymczasem Pani raczy zaspokoić gościa o swém zdrowiu, po nocy bezsennéj, po tylu tańcach....

JULJA.

Dziękuję, jestem zdrowa (*po pauzie*) wesoła.

AUGUST.

O, wiem — bale rozweslają, a zwłaszcza, gdzie najpierwsi, najpiękniejszéj nałżne dawali hołdy.

JULJA.

Najpierwsi nie zawsze najpierwszymi. Najpiękniejsza nie zawsze najszczęśliwszą, — a przynajmniéj podług mnie, co nie lubię nic wielkiego, — prócz wielkiéj....

AUGUST.

Pani nie kończy?... jestżem za mało czy zawiele ciekawy?

JULJA.

I owszém, — chciałam powiedzieć, nie lubię wielkości prócz wielkiéj duszy. —

AUGUST.

O! powinienem był odgadnąć odpowiedź: Gwiazda choć na ziemię spogląda wiecznie do niebios należy. — Lecz zbadać duszę, - trudne dzieło, częstokroć nas fałsz otacza, a kobieta — nieznająca fałszu, może się łatwo mylić. —

JULJA.

Kobieta uczuciem, pewniejsza prawdy, niż często inni z pomocą rozumu: Serce nasze pojmuje hieroglif przyrody, choć go często na ludzki język tłumaczyć nie umie: dosyć że wiemy: tak, lub nic...

AUGUST.

A ta potęga w kobiecie uwieńcza w nas lub potępia — rozum i kłamstwo — władzę i niemoc, — nieszczęście i czczęście — to ostatnie możem zanadto powiedział.

JULJA.

Czy Pan w szczęście nie wierzy?

AUGUST.

Jak można w to wierzyć czego kto niezaznał? Zdala tylko blady promień szczęścia wdarł się do mego serca, ale mi jeszcze tęskniéj, ciemniéj.... Bo szczęście poprzedza swój wóz tryumfalny niepokojem, boleścią, i jak wszystkie rozkosze, uciechy, żąda okupu za podarek; a czego kto naprzód nie płaci, poźniéj się musi uiścić — z procentem. — Los jest największym lichwiarzem. —

JULJA.

Dla czego Pan tak gorzki w myślach? wszak słodycz życia wolno nam jest upatrywać przynajmniéj w nadziejach?... Bóg łaskawy.

AUGUST.

Tak, ale Bóg moje losy mnie oddał.... Ja sam się podjąłem wystarczać dla siebie. bo bym nieścierpiał zarzutu nawet od Boga — żem był niczem, a raczéj ciężarem ziemi, i Bóg mi

musiał świadczyć łaski, abym wyżył na świecie nędzy. — Powiedziałem sobie: Boże! będę cierpiał, — ale ci zwrócę mój żywot strojny w wieńce, jeżeli je znajdę, w wieńce z kwiatów co nieuschną przez wieczność... a jeśli kwiatów niebędzie, — cierniem się przystroję na podobieństwo Syna Twego! — myśl ostatnia, jest pociechą tam gdzie już niema pociechy.

JULJA.

Myśli Pana zawsze wzniosłe i piękne, lecz dlaczego ta piękność zawsze w żałobie? czyż nie można znaleść nic dla serca, czy niema już żadnéj nadziei na ziemi?...

AUGUST.

Niegdyś zwracałem na świat łzawe oko, zrywałem kwiaty, ale wszystkie więdły, więc rzucałem je ze wzgardą, i szukałem ciernia... ale takiego, coby Bóg przyjął nie znalazłem, nie ma, nie znam! i już zacząłem rozpaczać; wtém znużonemu zajaśniał kwiat, tak uroczy, że go nieśmiem dotknąć i zrywać: tego kwiatu, arcydzieła, — sam Bóg był snycerzem. Ha! ten kwiat nie zwiędnieje... bo utwór Boga: — jeżeli szczęścia nie da, to przynajmniéj suchy żywot ukwieci tysiącem barw, umili tysiącem uśmiechów, zasili tysiącem poświęceń, a może i tysiącem łez urosi, to i wtenczas mój wieniec brylantami łez kosztowny, godzien zawinąć przy tronie Boga.

JULJA.

Gdzie Pan widział kwiat tak poetyczny?... —

AUGUST.

Dziś go widzę wszędzie, dotąd z namiętnego łona zdzierałem wszystkie rozkosze i deptałem, bo niebyły mnie godne; dziś miłość bujnie i uroczo zakwitła. i jak polip wiecznie się odradzającymi ramiony opasała me serce. Pani! zerwij miłość, lub powiedz, żeś moją.

JULJA.

Jestem twoją, Auguście! rzuca się w jego objęcia. — *po chwili z przerażenia*: O ja biedna! Ojciec....

AUGUST.

Serce twoje, Juljo, przykułaś do mych nieszczęść, lub powodzeń, lecz obowiązki twoje są dla mnie święte. — Twój Ojciec Cię kocha, ubóstwia — więc na kolanach spytamy go, czy pragnie szczęścia Julji, — czy nieszczęśliwego Augusta nic zbawić niemoże. On córki ukochanéj prośb nie odrzuci.

JULJA.

O zapewne. Lecz ja muszę pierw z Ojcem mówić bo bym niechciała z raną w Jego sercu kupować szczęścia.. Bądz zdrów! kwiat Augusta winien być bez skazy. — Julja. twoją na wieki!... Bądź zdrów — *odchodzi.*

ODSŁONA II.

SPRAWA I.

Wojewoda, Wanda, Artur, Zbigniew.

WOJEWODA.

Ha! Ha! pęknę ze śmiechu co mi tu Podczaszy bredzi, — ludziom się w głowie przewraca. Że na córki ładne oczy, zwracają uwagę — to już mu się zdaje, że jego stary kuntusz i świecąca łysina są dziś modne, poszukiwane, czczone — Prawi mi tu daléj o przyjaźni *bierze list i czyta* „a powinny znając respekt, szlachcic szlachcica, braterską śmie pozdrowić dłonią." *śmieje się* Szlachcic Szlachcica — ha! ha! ha! ludzie rozum tracą... lada wycirus nosa zadziera i myśli że wojewodą. —

WANDA.

Ja mówiłam że nie można z wszystkimi się zadawać bez szkody.

ARTUR.

Ojcze, ten starzec ma postawę szlachetną, godną i wszyscy mu przyznają poczciwość; a kto ma prawą duszę, ten Pan dziś u mnie. — zacniejszy nad samych króli.

ZBIGNIEW.

Przeklęty moralisto! powiedz raczéj, ten osiół ma ładną córkę, godzien więc nadskakiwania, tak to cię zrozumieją. — Wiem jakie masz w duszy zamiary, — córka ładna, i kwita!—

WANDA.

Ładna a może i nieładna, wam to byle szlachcianeczka może się podobać. — Julija Podczaszanka, — Ładna! *rusza ramionami.* Jaki prostacki rumieniec, jakie niezgrabne dygi, a każdemu kto do niéj przemówi ząbki pokazuje.

ZBIGNIEW.

Bo też ma co pokazywać! — Chciałbym te ząbki własnemi wygryźć pokolei z jéj ustek rumianych. —

ARTUR.

Jéj rumieniec, to jakby tkanka uczuć — za każdym wyrazem, drgnieniem serca zostaje w poruszeniu; a rozmowa przy niéj, wytryska jak strumień z pod ziemi nigdy nie wyczerpany, tak że i po najdłuższéj z nią rozmowie, — masz jeszcze rzekę słów do wypowiedzenia. —

WANDA.

Prawda! lecz ja do niéj zagadać nawet nieumiem; *do Zbigniewa* bo i o czemże z nią mówić? chyba o doniczkach z kwiatami... albo o rezedzie i drobiu! — O męszczyźni są nikczemni w swych gustach! *rusza ramionami* panna jak imbryczek a jak się kłania! *śmieje się*: ha! ha! ha! jak się kłania. — Parafijanka; z ułożeniem szynkarki ha! ha! biedna szlachcianeczka!....

ZBIGNIEW.

Pani co masz tak gust wytworny, wzniosły, przecież z zapałem chwaliłaś tego mruka, niemowę, chołysza Augusta .. Prawdziwie, w tém dziwny kaprys kobiecy. —

WANDA.

Z zapałem? Co to, to nie mówiłam, po prostu, że rysy jego męskie — postawa szlachetna i dumna. —

Chociaż dziś ubogi ale znać z obejścia że przodkowie jego królewskiém krzesłem trząśli: — tylko — darować mu nie mogę, że ma gust jeden z panami. Fi! fi! męszczyźni, — podczaszanka, a raczéj poddanka. —

ZBIGNIEW.

O mało niezgaduję, że gust ten Augusta dla Julji tak ją w oczach Pani potępia. — Julja poddanka, — A August Wielki i sławny! *smieje się* ha ha ha! za pewne, za pewne będzie sławny, ma już kwalifikację na warjata!

WANDA *z przyciskiem.*

Jeżeli nie braterskiego uczucia to więcéj delikatności należnéj mi jako kobiecie wielkiego rodu, spodziewałam się po Waćpanu. *odchodzi.*

ARTUR.

Mylisz się Zbigniewie, August ma duszę z ognia — lubię takich ludzi, w nich spoczywają wielkie nasze nadzieje. —

ZBIGNIEW.

Nadzieje? ha! ha! ha! Nadzieja z biednego? Jak go kto nadzieje, odzieje, to wtedy potrafi żyć. Takich jak August można bez kary topić... Na Pana za ubogi, na sługę za dumny — najgorzéj gdy kto nie ma stanu, i nie wie czém mu być przystało.

ARTUR *obrażony.*

Tylko nikczemność nie lubi szlachetnéj dumy, a ubóstwo ma prawo do cnotliwego serca jak do swego dłużnika: tylko dług ten jest honorowy, więc go nie zwykli płacić występni... Wierzę, iż podobni tobie skazaliby na śmierć Augusta.

WOJEWODA.

który dotąd z zajęciem czytał, do Artura:

Arturze dość tych gminnych morałów, krew twéj matki ciągle się w tobie odzywa — nie przypominaj mi żem się poniżył do szlachcianki. —

ARTUR.

Z pokorą razy zniosę, ale na klęczkach cię błagam, szanuj święte cienie czułéj żony, nieszczęśliwéj matki. —

WOJEWODA *z udanym gniewem.*

Odejdź!... *Artur odchodzi* (*do siebie*) ten głupiec ma talent rozgniewania — *zamyśla się* — cienie jego matki widzę — tak, wiecznie mnie prześladują, ona za życia umiała słodko przepraszać, a ja? ... *z cicha po chwili*... śmierci jéj niczem nie zetrę, nie ukryję — przed oczyma méj duszy — *zamyśla się.*

ZBIGNIEW *do siebie.*

Trzeba korzystać z gniewu Ojca i raz na zawsze pozbyć się Artura. — Syn innéj, ubogiéj matki cóż ma za prawo do braterstwa? Syn, Syn! gdyby to wszystko honorwać... *do ojca*: Ojciec zanadto pozwala Arturowi. (Wojewoda niesłucha, z sobą rozmawia to dobry znak, przechodzi się, burza milcząca jest najstraszniejszą, w niéj się gromy kołyszą....

WOJEWODA *do siebie.*

O, piekielna dumo! tyś mnie zawiodła w przepaść zbrodni, tu często spojrzeć nie śmiem na siebie — wściekła, nieukrócona żądzo serca! — ja gardzę tobą! obym cię zdołał wyrzucić z tego łona, *zamyśla się*: lecz jam jéj śmierci niewinien ..... ta ręka władzy — *podnosząc rękę* tak

nawykła zabijać, że mimo woli... tak mimo woli... Nawet po jéj śmierci poznałem nowe uczucie — żal... dawniéj obce mojemu sercu, żal! — jam przedtém samo to słowo wyśmiewał, *spostrzega się, do Zbigniewa*: Czego mię podsluchujesz? —

ZBIGNIEW.

Niesłuchałem twych słów niewyraźnych Ojcze — ale myślałem tóż samo, — poco żałować....

WOJEWODA *przerywa.*

Ty śmiesz? nikczemny... *zrywa się.*

ZBIGNIEW.

Nie ja, — ależ Artur zakochany i gotów wykraść Julję, a potém kto wie...... — Wojewodo, jesteś zanadto łaskawym dla Artura —

WOJEWODA *spokojniéj.*

Co ty prawisz o Julji?

ZBIGNIEW.

Czyż to nie znane Wojewodzie, że Artur zakochany szalenie w Julji? — że gotów ją wykraść, a potém... dopuścić się jakiego prostactwa np. ślub....

WOJEWODA.

Artur zakochany.... *zamyśla się* — Słuchaj Zbigniewie: odkryję ci mą tajemnicę. — Kazałem porwać Julję — bo mi jéj ojciec do mego dworu dobrowolnie dać niechciał, wymawiał się starością. — Skoro tak; uczynię ją zakonnicą, Panią czterech ścian — będzie miała czas za starca odmawiać litanje. — Słuchaj, do porwania Julji wszystko doskonale urządziłem.... a patrz co mi donoszą, *pokazaje papier — po chwili ze złością*: Ten przeklęty August z Kości zanieczyścił mi drogę... trzeba go wymieść... — rozumiesz? przeklęta familja! — muszę ostatni korzeń wyrwać. Myślałem że skoro pień zetnę słabe odrośle niezakwitną. — *Zamyśla się*: Kto się sprzeciwia roskazującemu, ten winny.—

ZBIGNIEW.

Każdy jest winny lub karzący: — ludzie się rodzą, jedni z godłem śmierci,— drudzy z godłem zwycięstwa. — Bóg sam jest zwycięzca - więc kto zwycięża ma dobrą sprawę. —

WOJEWODA.

Nie lubię sofizmatów waszego świata, obejdę się bez nich dość na tem, że Ja chcę tak lub nie. — Słuchaj: August zakochany szalenie w Julji — moich żołnierzy śmiał napastować, kilku zabił, innych rozbroił, reszta, — uciekli nikczemnie — trzeba mu pokazać kto jest Wojewoda. — Weźmiesz dobrych rębaczy i przystawisz mi Augusta, żywo lub trupem. Jeśli żywo — zakon mój powiększę. — Idź, ale ostrożnie

pamiętaj, że ta marna szlachta krew swoję wysoko ceni, a czasem drożéj ją jeszcze sprzedaje niż ocenila .. śpiesz!

ZBIGNIEW.

Gdy się dowie że go szukam zbrojny, — ucieknie — lepiéj by było zaprosić go, a potem... —

WOJEWODA *z gniewem.*

Zabij go, — ale mu nieuragaj, tego niepozwalam; — ręczę, iż po dziecinnemu będzie szukał miecza co w jego pierś zmierzy -- godny syn ojca. — Tamten nieborak — pamiętam — miał także wielką dumę — wielką siłę — wielkie serce — ale zamały rozum i zgubił się; — Wszak mu ofiarowałem pokój? *do Zbigniewa*: Spiesz się, chcę mieć tu Augusta natychmiast, potém mu Julję sprowadzę. Chcę się z bliska przypatrzyć téj miłości.... O nierozumni! *odchodzi.*

SPRAWA I.

ZBIGNIEW *sam do siebie.*

Augusta; — najchętniéj, ale co Julję — *kręci głową.* Widzę, Pan Wojewoda ma dobry gust. — ha! ha! staremu się kochać! Czy to nie zbrodnia? — gorzéj, to błazeństwo — o nie będzie z téj mąki chleba — w tem moja głowa. —

odchodzi.

ODSŁONA III.

Ogród, w głębi dom podczaszego.

SPRAWA I.

August. sam.

Trzeba nadludzkiéj siły, aby niezwątpić o wszystkiem i rąk nieopuścić lub życia nierzucić. - Ludzie! wasza nikczemność rozdarła mi serce tak, że się waham i niewiem co począć.... Zemsta? to zbyt mało za tyle nędzy, i zniewagi? Głos mój od złota odpryśnie i zagłuchnie, któż potem dowiedzie że to byli żołnierze Wojewody, o! na silnego nie ma prawa, chyba, *dobywa sztylet* — dosyć tych zbrodni *spogląda w około* .. Jeżeli zgrzeszę, anielska Dziewico w twojéj obronie, twoja niewinność będzie dla mnie oczyszczeniem. *zamyśla się*. Ale nie, on musi mieć czucie kiedy choć zbrodniczo zapragnął Julji! pójdę, z pałającego oka będę prawdą do niego strzelał, on zapewne niezna jeszcze téj broni, wykarmiony pochlebstwy i nikczemnością. — Tak go

zwyciężę -- potem daleko, w obięciach Julji zapomnę nikczemnego świata. — *ukazuje się starzec.* Kto jesteś, widmo, czy człowiek..... czego?...

STARZEC.

Jestem przeszłość i przyszłość -- mędrzec i dziecko -- przeszłość moja, to wasze spomnienie, to wasza, Historja; przyszłość to — wasze nadzieje żądzami żywione; roskosz, to dziecko. —

Chciałeś Bogu zrobić ofiarę z twego żywota, więc mnie przysłał, iżbym ci do niéj drogę pokazał. —

AUGUST.

Cóż mi tedy zwiastujesz, co powież, jaka twa pomoc? —

STARZEC.

Jam księga odwieczna... Patrz!.. *snuje obrazy z piersi.*

AUGUST.

Co widzę! Dzieje mych przodków... łagodnych, cnotliwych — lecz i dumnych z namiętném sercem, ze szlachetną duszą, walecznych, ale łatwowiernych, wasz wnuk klęka przed wami wielcy i straszni mężowie! — Wnuk

wasz żyje w nędzy biedny, tułacz — *zamyśla się i surowo spogląda.* Ale przysięgam, że mnie nie schańbiło moje ubóstwo... tylko boli... O! *pokazuje na serce* — starczy za miljony — a ta prawica — *podnosi rękę* — osłoni tysiące ofiar, tysiące braci wyzwoli.. *klęka.* O! dzięki wam! dzięki za wielką spuściznę!... Całuję prochy wasze. — Ale gdzież Ojciec Starcze? — *obraz się odsłania poznaje Ojca, załamuje ręce z rozpaczy:* Boże! zdradzony, on zamordowany, rodzina we krwi, niepomszczeni! a ja tu... *klęka* — Ojcze! nie patrz tak surowo, jam niewinien... niewiedziałem... Ale cię pomszczę i syna godnego przyjmiesz do świątyni i będę z tobą; o, przysięgam! Lecz nie — po co przysięga? i jednéj kropli krwi nie mam w mych żyłach, coby niepłynęła z ciebie, a każda kropla to nowa pomoc do zemsty — lecz gdzie winowajca? —

Obraz się odsłania, Wojewoda trzyma miecz nad związanym Ojcem, August z wyrazem obłąkania porywa obraz i rozdziera. Ha! morderco giń! — *spostrzega się;* jam szalony *do starca wolniéj:* Czy już żadnéj nadziei? — Starcze niekrzyżuj mnie! Czy już żadnéj nadziei? *starzec milczy* Święty czy przeklęty! odpowiadaj!.. *przyskakuje do starca rozdzierając suknie; starzec znikł. — Głos za sceną:* nieszczęśliwy! niebaczny! — gardziłeś mądrością, uczyniłeś rozbrat z męstwem. poszarpałeś nadzieje. — *August słucha, załamuje ręce.* Tak! — ja nieszczęsny, *postępuje parę kroków w téjże postawie Julja wchodzi.*

SPRAWA III.

JULJA.

Auguście! kochany, miły, sercu drogi! *August spogląda z wyrazem boleści i obłąkania.* Co tobie? *August*

patrzy na Julję potém na Niebo i powtarza: Tak! — ja nieszczęsny! —

JULJA *bieży do Augusta*

Auguście! mój drogi... *pada omdlewa.*

AUGUST.

siada z zemdloną, ogląda się, zamyśla.

Już raz się zemściłem... *pokazuje na serce*! tak pomszczę się tysiąc razy, — o, biedne serce szaleńca! *zaczyna cucić Julją potém przestaje*: po co ją wracać cierpieniom, lepiéj. *dobywa sztylet ogląda wznosi w górę*. O, nie wolno! — a wieniec — a nadzieje, — a pragnienie zemsty?... — *chowa sztylet*.. Niewinna, jużeś umarła dla ludzi.... Jam ci życie odebrał; *cuci Julję* pójdź zemną — pójdź — twój August nie żyje, duch zemsty Cię woła Pójdź!

JULJA

wzdycha i spogląda z obłąkaniem.

Gdzie jestem? to sen — Auguście ty mnie kochasz?

AUGUST

Tak....

JULJA.

„Tak — „tak?" — nie zabijaj mnie Auguście!

AUGUST.

O, — spojrzyj w to serce, co pod niem leży popiołów świeżych i wszędzie ogień, a gdzie ty jesteś, tam się ciągle krew leje i ognia zalać niemoże, — dziś jedno „tak“ więcéj ci wypowie niż dawna litanja przysiąg. — Słowa, — to osłona dla wielkiego uczucia, ale czasem je zdradzają — im więcéj mówisz, tym się mniéj wyjawiaj. —

JULJA

zwyrazem obłąkanju potém z zapałem.

Wierzę twym słowom, nie słowom, wierzę dźwiękom tchnienia twéj duszy, one dla mnie muzyką, rajem: ty jesteś aniołem moim, moim kochankiem — ale mnie nieopuszczaj...

AUGUST.

Słuchaj Juljo, moj Ojciec zabity — rodzina w tułactwie, w nędzy lub we krwi; sam jeden zostałem ażebym ich pomścił; — krwawe członki czołgając w koło na mnie wołają: — zemsty, zemsty! — shańbione zniewagą naddziadów prochy, z grobów swych wołają: zemsty, zemsty! — Straszliwa z brodnia zdrady woła: zemsty! — krew moja, życie moje wołają: zemsty; — Bóg woła: zemsty! — powietrze dysze zemstą! *dobywa — sztylet*: — purpurę i złotogłowia przeniknę. Żołdactwo i złoto nie wstrzyma mię. —

JULJA *z obłąkaniem.*

Tak, zemsty! twoja zniewaga moją! — gdy wymawiasz słowo: „zabije“ to mi się zdaję że skrzyp żelaza słyszę, że krew widzę.

SPRAWA IV.

Podczaszy wpada zadyszony, wyciąga ręce do Augusta.

PODCZASZY.

Synu! — uratowałeś od śmierci dziecko moje... — honor mój, szczęście moje! — Dziękuję ci sercem rodzica! — lecz ty mię nie pojmujesz — Auguście, znasz miłość kochanka — wiesz że miłość dla matki jest bez granic... Słuchaj: jako kochanek, umarłem, miłość macierzyńska przebrzmiała we mnie, dziś ja siwy schylony starzec, jedyną tylko znam miłość, miłość mojego dziecka! dzięki ci mój zbawco!

JULJA.

Uspokoj się, Ojcze. —

PODCZASZY.

Jestem spokojny bo na was patrzę Juljo, Auguście, i tylko mnie boli zniewaga niewinności, zniewaga mojego rodu

zniewaga córki mojéj. — O! tego nie przeżyję *podnosi oczy w górę*: Boże! czyż ta zbrodnia dla któréj cierpię niewinnie, niewywoła twego piorunu? *August do'ywa sztylet, podczaszy sciska go, bierze rękę Julji.* Pobłogosławię wam dzieci moje — lecz czemu niemogę wymówić słowa pociechy, słowa: cieszcie się. — Omdlewam, zaczekajcie, niech odpocznę. —

AUGUST.

Nie ma wypoczynku, Ojcze daj mówić duchowi co z siwych włosów wywołał życie i proroczém tchnieniem czyny niespełnione wypowiada. — Ojcze wołam: — błogosław dzieciom, idźiemy owiani tchnieniem zemsty, idziemy wyzwolić naszę godność, spokojność, idziemy odgrzebać z prochu imie nasze, podźwignąć braci naszych, którzy jęczą pod ciężarem hańby — w upodleniu i niemocy, a nas oskarżają przed Bogiem, że tak nikczemnie żyjemy. —

PODCZASZY.

Błogosławię wam i idę z wami.

AUGUST *ściska starca.*

Dzięki tobie potomku mężów wielkiéj cnoty — idźmy a zemstą jak zarazą zatrujemy ślady nasze, zatrujemy słowa

nasze; — a kto zstąpi po nas, a kto dosłyszy słów naszych tego serce niech zemsta przesiąknie i rozpłomieni gorączką wszystkie siły, i wszystkie żądze jego ku naszéj sprawie skieruje. — Razem, złamiemy mury, pobijemy żołnierzy, zwalimy zamek i zbrodniarza na pręgierz szyderstwa zawleczem. —

WSZYSCY.

Zemsta, zemsta! *chcą odchodzić.*

STARZEC *zastępuje drogę.*

Czekajcie. —

AUGUST.

Puszczaj nas!

STARZEC.

Ja wam broń przyniosłem. —

WSZYSCY.

Błogosławieństwo z tobą.

STARZEC *udaje ich głos*

Połamiecie mury, zwalicie zamek, pobijecie żołnierzy i zbrodniarza ... —

WSZYSCY *oglądają się z zadziwieniem.*

Starcze ty nam urągasz? a urągasz nieszczęśliwym?

STARZEC.

Błędy wasze wam urągają nie ja — idziecie zwalczyć wojewodę... a gdzie wasze wojska? Choćbyście dokonali szalonego dzieła, zabijecie jeden proch, widmo jedno, jedno nic — a tysiąca głów téj hidry staniecie się pastwą tyranji, i o sto razy powiększycie nędzę — sto razy powiększycie niedolę rodu swojego i wzmożecie zbrodnią — trzeba zabijać władzę, nie samego człowieka.

AUGUST.

Cóż mamy czynić?

STARZEC.

Bóg, — gdy mu syna jedynego krzyżowali zbrodniarze, milczał i czekał spokojnie. — Mędrzec jest jako Bóg ziemi, spogląda baczny na bezsilne wzdymania piersi namiętnych, na płacz i skargi zdradzonych, na wszystką nędzę głupoty, — pracuje i milczy, milczy i pracuje, a zawsze w porę, zawsze skutecznie.

AUGUST.

Więc należy zemsty zwolna dokonywać.

STARZEC.

Zemsta, -- na ziemi najszlachetniejsza ze zbrodni, lecz w Niebie nieznana; pracujcie, nie aby waszym żądzom było zadosyć — waszéj straszliwéj dumie zadosyć -- waszym sercom zadosyć; -- ale aby się iściła wola wszystkich, serc razem wszystkich rozumów razem. -- Albowiem one są wolą nieba na ziemi. --

PODCZASZY.

Lecz gdzież taka droga?

JULJA.

Którędy droga?

AUGUST.

Wskaż drogę.

STARZEC.

Przysięgniecie, -- dumy nieznać, -- miłości nieufać -- rozkoszy nieszukać — zrzec się samego siebie, a będziecie jako święci. Przysięgacie?

WSZYSCY *pomięszani.*

Przysięgamy! --

STARZEC.

Otoczeni światłem i prawdą, idźcie w imie swoje; -- ratujcie i zabijajcie, -- a cokolwiek uczynicie w imie wasze; prawdą, i światłem będzie. *Do podczaszego*: rozumem i radą; *do Augusta*: sztuką i siłą: *do Julji*; uśmiechem i sercem: pracujcie bez wytchnienia, a co się nie stało, stanie się. --

WSZYSCY.

Przysięgamy! --

ODSŁONA IV.

Widownia przedstawia jak w odsłonie drugiéj salę Wojewody.

Wojewoda Zbigniew.

WOJEWODA.

Zbigniewie, co się ma znaczyć że nie widzę Augusta? —

ZBIGNIEW.

Spotkałem go bezbronnego pod murami zamku i oświadczyłem twą wolę Ojcze. — Odpowiedział z wyrazem pogardy, że zaubogi na tak świetny orszak, iż sam się uda do zamku za własnym interessem. — Sądząc że fortelu chce użyć aby się wymknął — kazałem go pojmać; — stał jak posąg

dopóki się nie rzucili na niego, wtedy porwał jednego draba za barki, okręcił w koło siebie jak koło młyńskie, i pokładem pobitych żołnierzy się otoczył. — Potem rzekł spokojnie. — — „Idź, donieś wojewodzie, że August z Kości żada posłuchania;"... a taką siłę miał we wzroku, że ja, syn wojewody, zapomniałem, iż słucham biedaka.

WOIEWÓDA *do siebie.*

Nieodrodny syn ojca, — rzadki człowiek! szkoda że mi zawadza — a droga moja musi być wolną.

SŁUGA — *wchodzi.*

August z Kości żąda posłuchania.

WOJEWODA *głośno.*

Proszę, bardzo proszę!... *do Zbigniewa*: zostaw nas samych... *do siebie* najlepsze sidła delikatne — Ze lwem trzeba łagodnie zanim kaganiec się włoży; *do wchodzącego*: Witam, witam z ukontentowaniem zacnego Augusta! — Przychodzisz zapewne oskarzać rozpustnika Zbigniewa co w mém imieniu śmie płatać figle; jestem sprawiedliwy — mów Panie Auguście. —

AUGUST.

Mylisz się Wojewodo: — ubogi August z Kości przychodzi ofiarować się na twe i twéj familii usługi. —

WOJEWODA *zdziwiony*.

Jakto, — chciałżebyś do mego domu należeć Auguście? —

AUGUST.

Tak jest: — August syn panów z pany, chce zostać piętnowanym... *spostrzega się*: Raczéj przychodzi prosić o herby twoje Wojewodo, — przywdziać ozdoby sługi twego. —

WOJEWODA.

Chwalebny zamiar! szanuję twych przodków i mam nadzieję, że wrócisz imieniowi twemu świetne znaczenie, pracując przy mym boku. — Lecz cóż cię spowodowało do tak gwałtownéj zmiany? — ów dawniéj nieprzystępny August ... *spostrzega się* chcę mówić, skąd ta myśl rostropna? — Dla młodzi przy starszych boku, cały świat otworem. Raz jeszcze powiedz mi kto ci tę myśl podał?

AUGUST.

Miłość stargana, — duma zdeptana — szlachetność zdradzona — zemsta niedokonana. —

WOJEWODA *zmięszany*.

Tłomacz się jaśniéj; na kogo pomsty wołasz, o jakiéj miłości mówisz? —

AUGUST.

— Miłość dla Julji — *patrzy w niebo* — stargałem rozkosze niewinne, raj marzeń dziecinnych rozwiany, moja tylko wieczna wielkość zdeptana, o! *powoli poźniéj raptém*: pragnę zemsty..— Boże, nie zemsty, tylko sprawiedliwości. —

WOJEWODA *do siebie.*

Język rozkochanego, rozumiem — *do Augusta*: Julja wzgardziła twą miłością? — płocha zalotnica. Wymierzę sprawiedliwość. — Jeżeli przystaniesz to sprowadzimy Julją na mój dwór — potém pomyślim o zemście. No, — jakże?

AUGUST.

Jak każesz Wojewodo; *do siebie*: sam sobie przepaść otwiera! —

WOJEWODA *śmieje się.*

Zważaj roztropny Auguście. Ojciec Julji wzbrania się oddać mi ją — aby hałasu nie robić i krwi oszczędzić, myślę najlepiéj nocą porwać Julję... — Rozumiesz — przystajesz — podejmujesz się? —

AUGUST.

Pod warunkiem, że w tym domu dozna względów córki.

WOJEWODA *śmieje się.*

Ha ha! pod warunkami — miłość zdeptana. — pomsta ha ha! o młodości! — no no — postąpię sobie jak wypadnie z zalotnicą. —

AUGUST *robi gest gwałtowny.*

Ona niewinna!...

WOJEWODA *zmięszany.*

Przystaję na twe żądanie, nic naturalniejszego, jak że Julja, będzie pierwszą damą honorową — będzie... — czém chcesz. — *Do siebie*: dziwny człowiek! niebezpieczny; *do Augusta*: zajmiemy się tém poźniéj, dziś do dzieła. Wiele potrzebujesz żołnierzy? —

AUGUST.

Jednego. —

WOJEWODA.

Niebaczny! zgubisz się. Słyszałem, że podczaszy od pewnéj pory zbrojnie strzeże domu swego; z pałaszem i kulą niema żartu. — Ostrzegam, — ostrożność! —

AUGUST *z ironią.*

Ostrożność, -- czcze słowo, przykazanie dla tchórzy, co giną myśląc nad sposobami zasłonienia się od zguby. --

Mój ojciec był ostrożny, a *spostrzega się* zginął tak, że świat o nim niewie, -- Mądry wojewoda ostrożny -- a z Augustem z Kości rozmawia. Jam ostrożny, a wszedłem między te mury. Nic się nie stanie, póki godzina nie wybije. -- Julji godzina wybiła.... --

WOJEWODA.

Rób jak chcesz; *do siebie*: niepojęty, szczególny człowiek, łubiłbym go -- gdybym ... tak zyjmy prawdą, gdybym się go nie lękał... Ale podczaszy podejść się nieda; a gęsto macha i na pół po polsku płata... Zginie nieborak.. *do Augusta*: zostawiam cię panem w téj sprawie -- lecz pamiętaj na me przestrogi. *odchodzi.*

AUGUST *sam.*

Oto jest wielkość, oto jest władza, któréj pochodzenie ludzie wywiedli od Boga!... Zbrodniarze trzymani w więzieniach zajrzyjcie do świątyni sądu i prawa -- a niesprawiedliwość więcéj was tam zastraszy -- niżeli kat co czeka na wasze głowy. -- Patrzcie! gdybyście zabijali tysiące -- gdybyście każdą piękność brali w niewolę lub do brudnéj wysługi -- gdybyście kładli okowy na język, a nawet na myśl ludzką; -- miasto żelaza na nogi, kładzionoby wam laury na głowę! --

SPRAWA II.

WANDA *wchodzi.*

Witam Pana, doszła mnie wiadomość, że Pan zostajesz na dworze Ojca mego. --

AUGUST.

Jestem udarowany tym zaszczytem, a nawet i zaufaniem Wojewody, i mam sobie powierzoną ważną missję; Wojewoda tak jest gorliwy w wymierzaniu sprawiedliwości, że na samo zażalenie.

WANDA *przerywa.*

Wiém o wszystkiem, i mam nadzieję, że Pan zechcesz pamiętać, że do córki o ojcu — mówić się godzi z delikanością... — Któż jest bez ale..,

AUGUST.

Więc Pani wiesz więcéj jak powiedziałem? —

WANDA.

Mówiłam, — wiem wszystko, wiem więcéj... — i dziwię się tylko, że Pan przyjąłeś tę missję?..

AUGUST.

Jak to, — żem przyjął rozkaz porwania? ... *spostrzega się*: Raczéj, proszenia, zwyczajem panujących, aby Julja raczyła zaszczycić orszak dam honorowych dworu Wojewody?

Nic naturalniejszego jak przyjąć podobne zlecenie. Prawie sam prosiłem o nie.

WANDA.

Więc to nie jest prawdą, że Pan zakochany — w wieśniaczych wdziękach, i że ma Julję poślubić.

AUGUST.

Julję, poślubić? przysięgam że nie poślubię nigdy kobiety! — Poznałem Boginię — a kto ją raz ujrzał, ten się do ziemianki nie wróci — bo już zakuty w innych swerach — choćby śmiertelny do Bogini wznieść się nie miał nadziei....

WANDA *stosując do siebie.*

Co zbyt grzeczne zwykle nie szczere.

AUGUST.

Pani! kłamać nieumie ten język, choć mu serce każe — choć mu rozum każe — to on nieposłuszny, wyjęka prawdę, prawdę osnutą szyderstwem ironji, symbolu.

WANDA.

Taki zapał nie jest udziałem ziemi, w nim fałsz mieścić się nie może. —

AUGUST *niesłuchając do siebie.*

O Bóstwo pociechy ty zstępujesz koić bóle serca — kto ku tobie wzrok obróci ... —

WANDA.

Miéj Pan dobre nadzieje. ...

AUGUST.

Nadzieje moje zbyt wzniosłe....

WANDA.

Fortuna kołem się toczy, gdy górna strona płynie nad ziemią — można jéj się uchwycić — pan masz prawo nawet do korony, choćbyś i tak wysoko sięgał nadzieją. — Bawmy się w przypuszczenia. — Cobyś pan robił, gdyby mu fortuna berło podała?

AUGUST.

Skruszyłbym je i prochem brylantów ustroiłbym nędzę i cierpienia! potém żyłbym — *wzdycha* — dzień przynajmniéj dla mojéj lubéj — *patrzy w górę*: wszak miałbym prawo, dla lubéj? ....

WANDA.

Więc Pan kocha? *do siebie*: co za szlachetność. —

AUGUST *zamyśla się*.

O tak... przebacz Bogini! niemogę wydrzeć zupełnie serca z gorejącego łona i rzucić ci je pod nogi!...

WANDA.

Lecz dla czego tak okropnie Pan przemawiasz? Wszak jeszcze nic straconego? —

AUGUST.

A do zyskania tylko krew! ... *spostrzega się* kobieta — pochodnia salonów, słusznie świeci i uśmiechem pociesza, a jakiekolwiek są losy za salonem, przy niéj zawsze wesoło! kto znalazł taką pochodnią...

WANDA.

A kto nie znalazł znajdzie jeszcze. Należy mieć nadzieję — *chce odejść*.

AUGUST.

Pani! jedna prośba. ...

WANDA.

Jaka?

AUGUST.

Racz przyjąć opiekę nad nieszczęśliwym! Wszak to szłachetnie, a Pani masz duszę tak wzniosłą. —

WANDA.

Sprawa Pana będzie moją. *odchodzi.*

ODSŁONA V.

Teatr przedstawia pokój — w głębi salony Wojewody

SPRAWA I.

Julja, August.

JULJA.

Dreszcz mię przejmuje, zda mi się że od tych posadzek nie zimniejsze są groby...

AUGUST.

I w mych żyłach krew co tak wrzała — teraz zastyga... gdym cię wprowadził w te progi. — Lecz Juljo należy czarę do dna wychylić. — Ten pałac, ta kolebka tylu

zbrodni — wkrótce będzie ich grobem. Gruzy zostaną pomnikiem potomności, że się sprawiedliwość spełnia bez przestanku. — Dla potomności, Juljo droga! — Wielki duch nas połączył, — zaślubieni myślą, idziemy na krzyż męczeński — i co dzień krzyżujemy miłość — dziecko nasze. — O! taka ofiara powinna odkupić choć jeden lud, — kiedy Chrystus krwią swoja odkupił świat cały!

JULJA.

Potęgą ducha twojego porwałeś mię, — idę na pustynie świata z poświęceniem męszczyzny bohatyra, z uczuciem kobiety, i zda mi się, że widzę jasną drogę moją płynącą w Niebiosa. — Auguście! duch twój oderwał mnie od ziemi i wzniósł nad ciebie, tak nad ciebie, bom miłość kobiety zwyciężyła. — Miłość pierwszą po Boskiéj — Auguście! stąpam po twojém sercu i jestem silniejsza od ciebie — bom więcéj poświęciła... Oto kobieta co się za lud ofiaruje. — Auguście pobłogosław mnie na kapłankę.... — Trzeba być świętą aby bez obawy stąpać w tym zamku *klęka*: Boże! przyjm Ofiarę. *Zbigniew wchodzi.*

SPRAWA II.

ZBIGNJEW *śmieje się.*

To cokolwiek zabawnie... zwyczaj turecki.. *Julja zmięszana* — lecz Julji, Pani mojéj, — wszystko wolno. —

JULJA.

Uklękłam przed Bogiem....

ZBIGNIEW.

W świątyni przed Bogiem, -- a tutaj przed wrogiem, pewne zwycięstwo. -- Lecz teraz, Zbigniew Julji ofiaruje swoje usługi, swą miłość, -- roskazuj, jesteś panią moją. --

JULJA.

Tyle zaszczytów, tyle ofiar, przyjąć nie mogę, niemiałabym czém ich zawdzięczyć.

ZBIGNIEW.

Serce kobiety, to skarb nad wszelką cenę, można nim nawet dokupić się korony. --

WOJEWODA

wchodząc do Augusta z gniewem.

Czemuś mnie pierwszego niezawiadomił o przybyciu Julji? --

AUGST *z przyciskiem.*

Obowiązków odźwiernego jeszcze mi Wojewoda niepolecił! -- sądziłem nadto, że ostrożność nikogo niewpuszcza w te mury, bez wiedzy ich pana. --

WOJEWODA.

Przebacz Auguście, jestem zaprędki. Dziekuję ci, żeś się tak dobrze sprawił, — a najmocniéj za to, żeś Julję uspokoił i zapewne już uprzedził, że jéj tu na niczém zbywać nie będzie, *do Julji.* Ojca Pani zdołamy przebłagać, — Pani będziesz opływać w dostatkach.

JULJA.

Wierzę, nawet będę zmuszona do ich przyjmowania a stawienie mię na dworze twoim pewnie za pierwszą łaskę uważać mi każesz Wojewodo? *kłania się. Wojewoda nieuważa — wchodzi kilka dam Wanda i Artur.*

WOJEWODA *przedstawiając im Julję.*

Pani raczyła zaszczycić dom mój swą osobą. — Wandzie i synom polecam siostrę, — domowym przyjaciołkę, *do Augusta.* Jestżeś zadowolonym? —

AUGUST

Nad oczekiwanie...

WOIEWODA

Proszę abyś pani była szczęśliwą *do przytoczonych* Państwo raczą pamiętać mą prośbę — ja dla ważnych zatru-

dnień odchodzę — *wszyscy kłaniają się, kobiety biorą pod ręce Julją, odchodzą, Wanda przechodząc do Augusta.* Porwanie miało być niebezpieczne i trudne, a Pan tak go łatwo i prędko dokonałeś? —

AUGUST.

Kto chciałby panować winien umieć służyć... tylko kobiety wolne od téj reguły, paniom zawsze panować przystoi.

WANDA *z uśmiechem.*

Za to sobie nie zawsze panują. —

ARTUR

zatrzymuje się do Augusta.

Jestem zakochany do szaleństwa! postać Julji jest tak smętną a tak anielską, że się zdaje, iż ona nie należy do ziemi, — *po chwili* — nieuwierzysz jak mnie oburza postępek ojca... a ty, przebacz prawdzie, — niepowinieneś był przykładać ręki do nikczemnéj sprawy. —

AUGUST.

Wytłomaczę się póżniéj. — Wychowany wśród zepsucia, uratowałeś piękną duszę i serce, — a wierzaj, żem ciebie godzien; patrz! Julja spokojna .. dziś dosyć na tém.

ARTUR.

Serce każe mi zaufać.

AUGUST.

I nie zwodzi cię.

ARTUR.

Na ustach twoich prawda, w oczach twoich siła, a mądrość w całéj postawie; Auguście, podaj mi rękę! — a potém będziesz radził przyjacielowi — będziesz go wspomagał, a może pocieszał. — Czuję, że moje życie spłonęło w miłości, a miłość kapryśna, gdzie zwróci oczy pragnie współczucia, a jeśli go nie znajdzie to się żali boleśnie, albo własnemu sercu czyni wyrzuty, że nie umie niańczyć swych uczuć i te konają jak dzieci w lodowego wichru objęciach. Auguście ty mię pojmujesz, a jeżeli kiedy zawołam: zrozumiesz głos mój? —

AUGUST.

Z serca twego płyną myśli, jako mgły ranka wywołane promieńmi słońca. — Ale zwolna słońce rzeczywistości roztopi fantastyczne kształty, w tym świecie z lodu ogień się wzmo-

że dzieci serca twego będą dosyć silne, aby urość i wykarmić się promieńmi słońca; obojętne na lodowe pociski. —

ARTÚR.

Auguście potężny! z nicości budujesz gmachy — zaludniłeś jednę próżnię w mém łonie, od téj chwili nie będę się żalił jeżeli około siebie znajdę ubóstwo serca lub ducha, bobym się stawał uboższy rozumem; raczéj osłonię nędzę o ile jéj niezdołam ubogacić. — Ale słuchaj Auguście: miłość rodzi tysiąc haotycznych wrażeń, których rozgmatwać rozumem nie można, wrażenia te odzywają się pieśnią przyrody, a czyste serce tonie w nadziemskiéj melodji. U mnie każdy rozdźwięk taki tłumaczony na język słów, w jeden się kształt zawsze układa: — „Julja" — dla mnie to imie — „Julja" znaczy szczęście, nadzieję, każda pieśń mego żywota na jego nótę się odgrywa. —

AUGUST.

Pieśń połamie czas i ludzi i staniesz się bardem pustyni.

ARTUR.

O nieroztrącaj czarownych widziadeł. Byle ona chciała słuchać i rozumieć głos mojéj piersi miłosnéj... powiedz — na Boga! — czy ona będzie mię słuchać?

AUGUST

Ona — *zamyśla się*: ona widziała odsłonione przeznaczeń wieko, pozna się na pieśni mającéj wpłynąć do Boga. Arturze, żegnam cię! ciesz się... bo takie chwile krótkie, i nieczęste. Ja idę gdzie mię obowiązki wiodą. — *odchodzi.*

ARTUR *sam powtarza:*

Ciesz się, bo to chwile krótkie i nieczęste... a mnieby jedna z nią spędzona chwila całe ozłociła życie! i ta chwila nadejdzie... o nadejdzie — *zamyśla się*, gdy jéj doczekam — płomienie co goreją w méj piersi falami słów, uczuć i uniesień, zakipiąc, otoczą jak niebem niewinną Julję: a ona w pośrodku na tronie z mojego tchnienia, moich żądz, posiędzie swoję moc nadziemską i nią obdzieli biedaka. Potém raz jeszcze z świętości uczuć moich rozpłonę wyrazami — a potém wymówię. — „Juljo“ a potém tysiąc kwiatów i tysiąc wieńców: wysypię na jéj czoło, — a potém powiem: — „Juljo kochanko moja! — Oto jest nasze niebo, ze swoją jasnością ze swoją wonią!“ ... O tak z Julją niebo... Idźmy jéj szukać.

Julja wchodzi, Artur się zatrzymuje i stoi niewzruszony z początku długie milczenie potém.

JULJA *do siebie.*

Za każdym krokiem drżę cała, jakby zły duch jaki chodził mémi ślady.

ARTUR *do siebie.*

Oniemiałem na jéj widok... Z haosu myśli moich niemogę i jednéj wydobyć coby jéj przystała.

JULJA *do siebie.*

Jednakże ten Artur ma być dzieckiem serca, jak go August nazwał. — Nadto polecił mi, abym mu opowiedziała zabójstwo matki jego przez wojewodę; *do Artura*: Pan Artur.

ARTUR *jak ocucony ze snu.*

Ja Pani....

JULJA *po chwili*

Pan samotny...

ARTUR.

Z Panią? —

JULJA.

Zastałam Pana samego w téj komnacie, zajętego może układem jakiego poematu, słyszałam że Pan pisze poezje.

ARTUR.

Ja — Pani, — tak — czasem, — to jest kilka niewdzięcznych rymów; — *do siebie*: za wiele mówić na jeden język nieszczęśliwego?

JULJA.

Może przerwałam Jego dumania? — przepraszam... *chce odejść.*

ARTUR.

Pani — litości — Pani chwilkę jednę daruj. — Dozwól mi słów kilka wypowiedzieć, ale niech wprzód odetchnę. —

JULJA.

Słucham. — Czy to będą dawniejsze prace Pana? czy na prędce ułożona jaka zwrotka?

ARTUR.

Pani! Ile razy przychodzi mi mówić z tobą, oddycham muzyką raju, a słowa moje choć niestoczone w rymy, są jednak pieśnią pałającego serca.

JULJA.

Pan zawsze w grzeczności celował, więc i teraz odwołuję się do niéj prosząc o jaką zwrotkę własnego układu.

ARTUR.

Chociażbym nigdy i dwóch wierszy złożyć nie umiał, na głos Pani musiałbym być posłusznym. Wypowiem więc obecnéj chwili wrażenie.

JULJA

Słucham.

ARTUR.

Podobna do róży wianka,
Z poranka wypiłaś wdzięki,
W Bogu mieć musisz kochanka
Bo władzę masz Jego ręki.

Uczucia mnie się modliły,
Bym je przystroił ci w słowo,
Lecz próżno nie miałem siły, —
Ażeś kazała królowo!

W swerach niebieskich, w myślach bez końca,
W burzy mdlejącéj na obrzask tęczy,
Stwarzałem światy, stroiłem w słońca,
Czekając aż je wzrok twój uwieńczy.

I raptem oczy poniosłem w górę, —
I raptem związan czarów osnową, —
Zakułem myśli, jak piorun w chmurę,
Kazałaś — „śpiewać!“ — śpiewam królowo!

JULJA *przerywając.*

Sliczna poezja! Pan co ma tyle talentu — mógłby napisać dramę lub trajedję zdolną niejednemu sercu obrzydzić występek, a celem moralnym i szlachetnym zająć duszę. — Znam właśnie jeden wypadek bardzo traicznéj treści...

ARTUR.

Pani... roskazuj! słuchać twoich rozkazów jest najcudniejszą poezją życia. — Choćbym nigdy pióra nie miał w ręku, wiedziony twym skinieniem, zdołałbym wydać tony czarujące. Pani jesteś mistrzem który kędy zwróci oczy, dojrzy woli Boga — odgadnie przeznaczenie jestestw, i pchnie je właściwą drogą.... —

JULJA.

Proszę posłuchać, ***siadają, Artur słucha pilnie.*** Był zamek ogromny, zamknięty w wysokie mury, opasany jak wstęgą błękitnym stawem — z boków dwie wieżyce rosły w niebo — z dołu szare, ogorzałe wiekami, — u wierzchu okute miedzią, wyjaśnione wzrokiem słońca, bo w nich długo topiło złote promienie i zdawało się złudzonemu oku, że Bóg dwie gwiazdy zawiesił i strzegą mocarza, — władcy — pana — króla murów. — Rozległe niziny kłaniały się groźnym murom, i czciły bożka co w nich przemięszkiwał. — W dali na prawo stał kościół, dom Boga, nie tak okazały jak zamek — ale za to bez wysokich murów cały widny; olbrzymie dzwony roznosiły okolicy

wolę zamku, jak wolę kościoła, i zdawało się, że jeden Pan zarządzał w obu świątyniach. — A tak się podobno i działo: Pan urodny, a okrutny i dumny, w żałobie po stracie małżonki urodziwéj, dziedziczki wielu herbów, na modłach w kościele dostrzegł pobożną, piękną, niewinną, dziewczynę — gorejącą modlitwą w Bogu zatopioną. — Słuchał pilnie wyrazów płynących z czystéj piersi i serca, a chwile przestanków liczył jak Boga odpowiedzi; — znowu słuchał, a wyrazy trącały o serce jego, i garnęły do siebie; — pan pokochał ubogą dziewczynę. — Lecz jéj rodzic choć w nędzy, wyniosły poczciwością — zawczasu nauczył córkę że bogata niewinnością i cnotą. — Pan poniżył się w dumie i zażądał miłości od biednéj; — dziewica w szczerości i pokorze słuchała, — lecz ile razy słowa obrażały uczucie dziewicze, wydzierała się z magnackich objęć — pogardzając gniewem i prośbą. — Pan, przed którym wszyscy korne chylili czoła nie mógł odnieść zwycięstwa nad sierotą dziewczyną; — szlubem więc się z nią połączył; ale za ten przymus, zgotował dla niéj zemstę, straszną — długą... —

ARTUR *zmięszany.*

To dzieje méj matki! — Pani .. dokończ.... —

JULJA.

W krótce po szlubnych godach otoczył żonę pogardą i poniżeniem, we łzach i cierpieniu doczekała biedna dziecięcia co miało być węzłem rozdwojonych małżonków; ale pan odpychał matkę i dziecko. Ona w bieli — wybladła cier-

pieniem, - a włosy jéj staczały się po śnieżnych ramionach w lubym nieładzie, w oczach skarga, żal, prośba i poświęcenie. Drząca z obawy czémby obraziła pana, padła raz przed nim na kolana, jakby razem Boga i człeka o litość prosiła — potém w gorących słowach wynurzyła boleści swoje — i chwyciwszy się stóp pana, niechciala odplątać rąk wężem o Jego okręconych nogi. — Pan wrzał gniewem — i Bóg zlitował się cierpień nieszczęsnéj — Pan tak wściekle uderzył miękką pierś słabéj żony — że na wieki przestała się żalić. —

ARTUR *pada na kolana.*

Boże! -- *do Julji*: powiedz to nie mój ojciec -- to nie historja matki mojéj? Juljo widzisz cierpienie moje... zlituj się odpowiedz: nie -- jedno -- nie -- *słabnie, Julja podaje mu rękę, Zbigniew wchodzi.*

ZBIGNIEW *z przyciskiem.*

Pani czas przepędza wybornie - na sluchaniu modłów — Pani widać upadlego ducha podnosi...

ARTUR *przychodząc do siebie.*

Pani wymów: „nie" — błagam cię!

JULJA.

Uspokój się Pan, to nie.

ARTUR.

O, tak „Nie!“ to nie mój ojciec... — to tylko widma otoczyły moje serce. Pani uratowałeś je, inaczéj byłoby zamarło! *chce odejść — zatacza się — Julja bierze go pod rękę — prowadzi, — Zbigniew zastępuje im drogę.*

ZBIGNIEW.

Artur może sam odejść, on często cierpi napady nerwowe... ale to bynajmniéj nie szkodzi — Pani, racz zostać łaskawie.

JULJA.

Chciéj Pan mieć mię za wytłómaczoną — *prowadzi Artura.* —

ARTUR.

Aniele — opiekunie cierpiących, — dzięki ci! dzięki!

ZBIGNIEW

wraca na scenę — do siebie, udając Julją.

Chciéj mię pan mieć za wytłómaczoną, o! ja to wytłómaczę, odgadnę... *zamyśla się, potém udaje Artura:* „to nie mój ojciec!“ — rozumiem, — ale dla czego żądał iżby mu powiedziała „nie“? *zamyśla się* — Ho, ho! znam te figle, znam skąd poszła słabość... — Artur który tylko głupio rozumuje i rymuje ale mądrze działa, miałby zachorować na serce? Rozumiem, rozumiem! — *wchodzi Wojewoda.*

WOJEWODA.

Czemuś tak zamyślony Zbigniewie?

ZBIGNIEW.

Wypada czasem pomyśleć, uważając po ludziach co czynią...

WOJEWODA.

No, i cóż takiego, ta młodzież lubi zawsze odpowiadać przez zagadki.

ZBIGNIEW.

To nic, Ojcze — nie chcę zakrwawić ojcowskiego serca twego. —

WOJEWODA.

Jakto miałożby się co złego wydarzyć? mów otwarcie.

ZBIGNIEW.

Wiem jak jest boleśnie dowiedzieć się o niewdzięczności dziecka...

WOJEWODA

Zbigniewie — mów prędzej rozkazuję ci.

ZBIGNIEW.

Wysłuchałem rozmowę Artura z Julją.

WOJEWODA.

Cóż daléj?

ZBIGNIEW.

Układali różne projekta.

WOJEWODA.

Coż daléj? Zbigniewie znasz mię, nie nadużywaj méj cierpliwości...

ZBIGNIEW.

Kiedy każesz koniecznie ojcze muszę ci z boleścią odkryć że Artur cię zdradza, a w jakichś złych zamiarach zaprzeczał, że nie jest twym synem. —

WOJEWODA.

Jakto, — Artur.

ZBIGNIEW.

Tak on sam mówił wyraźnie „to nie mój ojciec" -- po kilka kroć słyszałem powtórzone te wyrazy.

WOJEWODA.

Zbigniewie -- ty się mylisz — *pochwili.* A ona, Julja?

ZBIGNIEW.

Ona — zwyczajnie jak każda dziewczyna kocha klęczącego u stóp swoich Adonisa.

WOJEWODA *z żywością.*

To nadto! -- ona go kocha? zkąd dowód, że kocha. --

ZBIGNIEW.

Gdy ich zszedłem w romansowéj postawie, Artur udał słabego; a panna Julja musiała koniecznie odprowadzić chorego do gabinetu; ot tutaj... -- *pokazując drzwi*, posłuchajmy, może gołąbki gruchają. -- *podchodzą i słuchają.*

GŁOS ZA DRZWIAMI.

A jednak w omdleniu widziałem go zbrodniarzem, -- *pochwili.* -- On? nie — nigdy — nie mój Ojciec! — Juljo, raz jeszcze zaklinam Cię, chciéj mi powiedzieć — „nie.“ —

WOJEWODA *otwiera drzwi*

Coż to, Artur w pokoju Julji?

JULJA.

Odprowadziłam tu chorego Pana Artura, aby wypoczął chwilę po omdleniu. --

WOJEWODA.

Pani troskliwa nad obowiązki swoje, nad przyzwoitość niewieścią.

JULJA.

Racz mi zawierzyć Wojewodo, że nigdy przeciw jéj prawom nie wykroczę. --

WOJEWODA.

W téj chwili kończę na prośbie, abyś Pani nienarażała się na używanie rękojmi ufności mojéj; a teraz chciéj nas

samych zostawić. *Julja odchodzi* — Arturze przybliż się. — *Artur wychodzi na scenę pochylony cierpieniem.*

ARTUR.

Co mi rozkażesz ojcze?

WOJEWODA.

Klęczałeś u nóg Julji?

ARTUR.

Klęczałem, bo mię przed nią jakaś siła niewidoma rzuciła na kolana.

WOJEWODA.

O brednie się nie pytam — jak śmiesz nikczemnie pod mojém okiem, poniżać się do miłostek z służebną?

ARTUR *obrażony.*

Ja kocham namiętnie Julją ona dla mnie królową nie służebną, bez niéj żyćbym niemógł...

WOJEWODA *w pasji.*

Ty? śmiesz..!.

ARTUR.

Przebacz ojcze!

WOJEWODA *do siebie.*

Przebrzydła pokora! -- *do Artura*: rozkazuję ci abyś odtąd niewidywał Julji, nie myślał o Julji -- abyś jutro opuścił zamek...

ARTUR.

Ojcze przebacz! rozkaż cokolwiek innego, śmierć naprzykład, natychmiast ulegnę, ale Julji nie widzieć, to dla mnie niepodobieństwem.

WOJEWODA.

Nędzny! śmieszże opierać się méj woli?

ARTUR.

Śmiem, bo inaczéj postąpić nie mogę.

WOJEWODA *porywa szablę.*

Giń nieposłuszne dziecko!

ARTUR. *klęka i odsłania piersi.*

Wyrwij to serce, ale go nierozdzieraj w mém łonie...

WOJEWODA *do siebie.*

Ach to wierny obraz matki!... tak wtéj saméj postawie... *głośno*: Warty! warty! — zabierzcie go z oczu moich, precz ztąd! —

ZBIGNIEW.

Czy do więzienia Ojcze? —

WOJEWODA.

Do więzienia! —

AUGUST *wchodząc.*

Do Warty: wstrzymajcie się! *do Wojewody*: Wojewodo, racz przebaczyć Arturowi, błagam cię, przebacz synowi twemu!

WOJEWODA.

Nie mam syna — Artur postępowaniem swojém wydziedziczył się z serca mego — wydziedziczył się z praw synowskich. —

AUGUST.

Błędy młodości! i któż ich uniknął. --

WOJEWODA.

Przebaczam mu ale dla ciebie Auguście na zakład wierności twojéj.

AUGUST *do żołnierzy.*

Słyszycie: -- Artur jest wolny, — *Żołnierze odchodzą.*

ZBIGNIEW.

O, kochany Ojcze przebacz Arturowi, błagam Cię, on się poprawi, upamięta i rozkazy twoje wypełni.

WOJEWODA

który odchodził zatrzymuje się.

Rozkazy moje powtarzam i rozkazuję raz jeszcze oraz klnę się na mą powagę i znaczenie -- na władzę Ojca. Jeżeli Artur nie spełni méj woli i będzie się widywał z Julją, skażę go na wieczne więzienie, *odchodzi.*

ZBIGNIEW *do siebie.*

Wybornie, ojciec dotrzymuje ile kroć razy więzienie przyrzeka — *wszyscy odchodzą,* — sam muszę o wszystkiem my-

śleć — wszystko urządzać... dalibóg! dziwię się jak mi starczy głowy. Artur już w matni, dam mu randevous z Julją, a potém Wojewodę na nich sprowadzę. — August z Wandą — *zamyśla się*: małe rybki — ojciec, to sęk twardy — ale gdy los rozkaże, cóż się nie dzieje na świecie? — Ojciec zostanie starcem w czynach — i myślach — lub... może zechce doświadczać jakich doznawali uczuć mieszkańcy wieży — *zamyśla się* — pokój dość obszerny choć ciemny — wygoda wszelka — nawet książka do modlitwy, słowem wszystko co potrzebuje starzec. Czemuż nie zdołam zapomnieć że to mój ojciec! —

JULJA *wchodzi.*

Słyszałam że Wojewoda rozgniewany na Artura rozkazał go wtrącić do więzienia? —

ZBIGNIEW.

I Pani przychodzisz zapewne prosić za pokrzywdzonym?

JULJA.

Tak jest. —

ZBIGNIEW.

O, na taką prośbę Wojewoda podwoiłby surowość swoję. Ale ja przeczuwałem, że Pani zostaniesz zranioną i tyle błagałem Ojca, że rozkaz odwołał.

JULJA.

Pan jesteś bardzo dobry, Bóg nagrodzi Jego postępki.

ZBIGNIEW.

Jeżeli przez Julję przemawiać będzie.

JULJA.

Niechciéj Pan żartować -- Czy pan Artur wolny? -- czy zdrów? --

ZBIGNIEW.

Spodziewam się -- ale okrutny ojciec zabronił mu pod karą śmierci widywania się z Panią -- okrutny, powtarzam, bo któż inny mógłby zabraniać... takiego szczęścia na ziemi? Ale ja urządzilem tak, iż Pani bez narażenia, możesz zaspokoić swa troskliwość... Ujrzyż Artura, chciéj tylko wyznaczyć godzinę...

JULJA.

Dziękuję, mocno dziękuję! ale nie mam zamiaru przekraczać rozkazów wojewody.

ZBIGNIEW.

Ktoby uważał na grymasy starego -- wyznacz Pani godzinę tylko -- wymów słowo --

JULJA.

Dziękuję, nie miałam zamiaru prosić Go o tę łaskę.

ZBIGNIEW.

A jednak los Artura, życie Artura zależą od téj łaski, Pani! pozwól niech Zbigniew ma szczęście dopomoc ci w dobrych uczynkach.

JULJA.

Jeżeli tak jest, czekam Pana Artura zaraz .... za godzinę

ZBIGNIEW.

Za godzinę, zgoda. (*do siebie*) Za godzinę, Artur, a potém w parę minut, i Wojewoda, śliczny karambul! *Artur odprowadza Julię i sam wraca.* Napiszę do nich, a sam tę godzinę spędzę z Julją (*pisze i czyta*). Obowiązki dobrego syna, każą Ci donieść, ojcze kochany, że jesteś zdradzony

w rozkazach twoich: za godzinę Artur z Julją mają umówioną schadzkę w Julji pokoju... *do siebie*: wszystko prawda Ojciec zdradzony, — *pokazując na siebie*, schadzka — *składa, adresuje — potém pisze*: — „Julja czeka Cię Arturze w swym pokoju — przybywaj, idzie tu o twoje życie i jéj spokojność. — Czekaj jednak aż godzina minie, bo taka jest wola Julji — *do siebie*: Idzie o życie i spokojność? nieprawdaż? — *dzwoni, lokaj wchodzi.* — Odnieś te listy, *oddając jeden*: ten, Ojcu — *oddając drugi*: a ten, Arturowi; — spiesz się! — A teraz Panie Zbigniewie szturm do serduszka! *idzie do pokoju Julji i wstrzymuje się*: Powiem, że Ojciec do niczego — a zemną będzie królować, oj, kobietki lubią królować! — idźmy. — *Wchodzi do pokoju Julji wkrótce Wojewoda wchodzi trzymając bilet od Zbigniewa.*

WOJEWODA.

Muszę się ukryć w tym pokoju... chcę widzieć wszystko — czy Julja będzie czekać z niecierpliwością, i czy Artur śmiało będzie postępował wbrew moim najsurowszym rozkazom. O, nie zniosę tego poniżenia; *raptem zatrzymuje się*: Słyszę głos w pokoju Julji? czyżby już miał nadejść — posłuchajmy. — *Słychać głos Zbigniewa*: Juljo, cokolwiek cierpliwości — patrz ja płonę nieugaszonym ogniem — a ile razy spotykam twój wzrok surowy, to jakbym dorzucał żaru w namiętne łono. Juljo, wierzaj, dla ciebie wszystko poświęcę. — Ja cię zrobię Panią w okazałości i potędze. — Ojciec mój już się chyli do grobu, na głowie jego świadki zim wielu, a w sercu odmęt: zemsty — dumy — zgrozy — postanowień i wachań; — niezdolny do wysnucia i jednéj zdrowéj myśli; — i jednego szlachetnego uczucia. —

WOJEWODA.

Tak, to Zbigniew, syn mój, dziecko moje... O, przeklęty dniu, coś mię Ojcem powitał! O, ja biedny, raz pierwszy w życiu przyznaję się do méj nędzy! --

GŁOS ZBIGNIEWA ZA DRZWIAMI.

Artur, to dziecię szału — budując zamki na lodzie, zginie przed czasem, bo jeżeli los mu w pomoc nieprzyjdzie, to go rozum opuści. -- Taka roślina utrzymać się niemoże na ziemi, co tylko zefirów żyje oddechem.

GŁOS JULJI.

Puszczaj mię Pan, lub sam racz odejść, przez litość!...

GŁOS ZBIGNIEWA.

Juljo, nie zabijaj mię -- widzisz gorączkę co mię pożera, jeżeli jéj nieugasisz twém słowem, twém spojrzeniem -- to ja krwią pragnienie uśmiercę; — tak, krwią serca mego; — ale pierwéj wypiję twoję, a może krew ojca-- brata! -- a ty będziesz przyczyną wszystkich mych zbrodni.

WOJEWODA.

Nikt niepojmie co się dzieje w sercu, gdy prysną ostatnie szczęścia rachuby, ostatnie ogniwa! Zbrodnie własnego dziecka

padają zarzewiem w me łono, i palą tak boleśnie, że mi się po raz pierwszy w życiu rozum mieszać zaczyna, — to nie Zbigniew, to być niemoże, uspokójmy się, zawołam go, zapytam się, on powie, że to było marzenie. Zbigniew? mój syn ukochany, to być nie może.

GŁOS JULJI.

Puszczaj mię nędzniku, puszczaj... *otwiera drzwi i widać wydzierającą się Julję — Zbigniew zobaczywszy Wojewodę zmięszany milczy.*

ZBIGNIEW.

Wojewoda tu?

WOJEWODA

Zapewne przybyłem nie w porę?

ZBIGNIEW *zmięszany, prostuje się.*

Podsłuchiwać, — rola podrzędna! — *chce odejść.*

WOJEWODA *zatrzymując go.*

Stój, występny! wytłomacz się z twych postępków.

ZBIGNIEW *z pogardą.*

Jestem doletni i mogę nie tłomaczyć się gdy niechcę.

WOJEWODA.

Nędzniku! ja Cię nauczę co posłuszeństwo synowskie -- *dobywa szabli.*

ZBIGNIEW *dobywa szabli.*

Nie ma Ojca, gdzie nie ojcowskie serce woła.

WOJEWODA *spuszcza szablę.*

Takich zbrodni Ojcowska ręka nie karze, tu mało kata do wymiaru sprawiedliwości; przeklęte dziecko! oddaję na pastwę chańby i zbrodni, -- po trzykroć przeklęte -- Jeżeli Bóg świat zechcę ukarać potworami, ty będziesz ich rodzicem, — jeżeli ogniem, bodajeś pływał na falach płomieni i palony wiecznym żarem nigdy nieskonał; na domiar zbrodni bodajeś został ojcobójcą! -- Warta, Warta! *wchodzą żołnierze, Wojewoda pokazując Zbigniewa*: Żywego czy umarłego wyrzucić za mury fortecy. -- *Zigniew się opiera, chwytają go.*

WOJEWODA

sam powtarza słowa Zbigniewa.

Tyſe zim przesunęło mu nad głową -- niezdolny do wysnucia i jednéj zdrowéj myśli -- Zobaczymy. -- O, choćby

ta ręka pióra podjąć nie mogła, to mojéj żelaznéj woli ogniwa nie pękną, i jakąkolwiek przestrzeń ziemi obejmę władzą moją, musi jęczyć w mym ucisku, lub żebrać méj litości. Artura spłoszyłem, zapewne nieprzyjdzie, lecz czyż ja potrzebuję dowodów, abym go przed sobą oskarzył? *woła*: Warta! *wchodzą żołnierze*: Artura do ciężkiego więzienia w kajdanach wtrącić, pokażę żem silny, teraz słabości ludzkie niezwyciężą mię. *Zołnierze odchodzą*. Idę do Julji — *zatrzymuje się*: Czuję, że muzg mój we krwi utonął, — muszę się ochłodzić — *woła*: służba wody! — *przynoszą wielką karafkę wody, Wojewoda szklankę po szklance pije, wchodzi służący z listem*.

WOJEWODA

Czegoż chcesz.

SŁUGA.

List.

WOJEWODA.

Dawaj.

SŁUGA.

Mam inny rozkaz.

WOJEWODA *z gniewem.*

Wiesz kto jestem, dawaj natychmiast.

SŁUGA *strwożony.*

Oto Jaśnie Panie — *podaje list.*

WOJEWODA

rozpieczętywa, sługa odchodzi.

Dwa listy -- pismo Zbigniewa -- *czyta*: Julja czeka Cię w swym pokoju, przybywaj — idzie tu o twe życie i jéj spokojność. -- Czekaj jednak, aż godzina minie, bo taka jest wola Julji, -- *do siebie*: nie mogę tego zrozumieć. -- Czytajmy, czyta list Artura. -- „Pani -- Zbigniew donosi mi, że mogę widzieć anioła........ Ale to ma być jedynie, aby uratować życie moje -- życie które i tak już zamarło,... kir czarny przesłonił się w duszy mojéj i tylko czekam hymnów pogrzebnych. Dwa tylko są słowa co mogłyby mię wrócić do życia: jedno twoje Juljo -- mój aniele! Jeżeli ty zawołasz -- „wstań“ -- a wstanę — „bądź zdrowy“ --- a odzyskam zmysły; drugie słowo Juljo, wielkie, harmonije, słowo, które Bóg wymówił, świat stworzywszy, Słowo: — „Synu dziecko moje! otwieram dla ciebie ojcowskie łono, spocznij!“ Serce mi się rozdziera na myśl, że tego słowa nigdy nie uslyszę -- Ojciec zakazał mi widywać Ciebie, nawet modlić się do Ciebie... i będę konał póki nieodwoła, ale zakazu

rodzica niezłamię. -- Kończę list z obawy, aby mi się niewydarła z piersi jaka skarga bolesna, którą nawet przed sobą samym kryję, której nikt nieusłyszy. -- Ojcze mój! -- Julio! jak go zobaczysz, powiedz, że przeczuwam skon mój i żebrzę błogosławieństwa... Juljo, ojcze! pobłogosławcie nieszczęśliwemu!..

WOJEWODA

do siebie ocierając łzy, patrząc na list.

A ja morduję dziecko moje! O biada, po sto kroć biada ci ojcze okrutny, zdradzony, nieszczęsny, — *zamyśla się, woła*: służba! *wchodzi służba*! -- Zawołajcie mi Artura, syna mego.

SŁUGA.

Z rozkazu Jaśnie Pana okuty jest w więzieniu.

WOJEWODA.

Nie odpowiedzi lecz syna mego, żądam od ciebie. Natychmiast, rozumiesz -- *służba odchodzi*.

WOJEWODA *do siebie.*

On mię kocha, szanuje mą wolę, jak niegdyś matka Jego, a ja niewidziałem, że to serce bije dla mnie, -- tak niewidziałem, bo sumienie wołało, -- to mściciel zbrodni twojéj! -- *przechodzi się wielkim krokiem.*

Nie wiem co począć, jak go powitać — przeprosić? Wojewoda nigdy nieprzepraszał, tak; iżby mi łatwiéj przyszło zostać szatanem, niż przez prośby trafić do Nieba. I taki Wojewoda, Ojciec, -- po raz pierwszy w życiu błagałby przebaczenia? i usprawiedliwiał się, że nieznał cnotliwego syna, a zbyt ufał wyrodnemu. Lecz nie, o Zbigniewie nie wspomnę nigdy; stało się! Artur mi przebaczy! .... o przebaczy -- jestem pewny, o to serce biednéj matki, -- *wprowadzają Artura* — Synu! — *postępują kilka kroków, Artur blady, oczy obłąkane, lęka się Wojewody.*

ARTÜR.

To on! ten sam... *klęka*: O, nie zabijaj jéj -- matki mojéj, — ona niewinna, patrz! jak szlocha u nóg twoich...

WOJEWODA *porywając go za szyję.*

Synu mój! dziecko moje! -- co tobie? Synu!

ARTUR

patrzy obłąkany niby zdziwiony, przypomina sobie.

Synu? -- poczekaj przypomnę sobie... -- tak tak, pamiętam, powiem Ci ale mię niewydasz przed nikim -- bobym bardzo płakał. — Słuchaj; ojciec mię zabił -- tylko przez Boga niepowiadaj nikomu! -- Jam duch, cierpię na ziemi za

me grzéchy ale już niedługo wnijdę do Nieba -- *ogląda się*: Nie mogę oddychać tak mi tu duszno na ziemi. --

WOJEWODA

patrzy z boleścią a potém załamuje ręce.

O biedny Ojcze! chwyciłeś się pajęczéj tkanki -- nadzieji -- a dla ciebie już jéj nie ma na ziemi!

ARTUR.

Na ziemi? tak na ziemi, powiem Ci, jak to było. Raz anioł zstąpił do mnie, a ja Niebieskich kwiatów wyrzuciłem tyle dla niego, że pływał i unosił się na kwiatach. Potem zaczął mówić i dźwiękiem słów, światłem oczu, promieńmi lica roztopił me ciało tak, że byliśmy jak dwa duchy. — Potém zaczęło się chmurzyć.... — potém matka moja rzuciła się do nóg ojca, potém ojciec mię zamordował... lecz co się z mą matką stało? — nie wiem — anioł niechciał tego powiedzieć — *prosząc*: Może ty wiesz co dziś z nią się dzieje? powiedz! błagam Cię... Ja chcę iśdź do niéj, zaprowadź mię, *podaje rękę Wojewodzie.*

WOJEWODA

bierze ją machinalnie.

Do siebie: O, takich męczarni nie przeżyję — to Bóg piekłem karze mię na ziemi, o Boże litości, Boże śmierci! - Synu mój

niezabijajcie mię tak powoli -- niemasz wroga coby takie cierzienia potrafił wymyślić, synu przestań być mym wrogiem!—

ARTUR.

Ach dla Boga
Nie ma wroga..
Jak tam Bóg.
Tak tu wróg! —

Powiém ci piosenkę co mnie jéj August nauczył, jak byłem człowiekiem, niewiem dla czego tę pieśń lubię powtarzać:

W miękkiéj pościeli, śpiewasz piękny ptaku,
Ztrząsnąłeś pióra tysiąc gwiazd z nich leci,
Dumny, wyniosły, — syn i pan krępaku.
Na gwiazdy patrzysz jak matka na dzieci. —

Wrogi rozdarli i krew z ciebie piją,
Gwiazdy rozprysły na świata końce;
Lecz potém wrogów myślą zabiją,
Gwiazdy się zleją w wolności słońce.
A ty mój ptaku, ptaku zraniony,
Powrócisz znowu w góry ojczyste,
Uderzysz skrzydłem w rodzinne dzwony, —
I zabrzmią znowu dumne gwiazdziste.

Napróżno starcze chcesz stroić w życie,
Zgrzybiałe myśli zwiędłe koturny,...
Przeminą noce przy słońca świcie,
Do urny! starość, do urny! —

Naprożno, iskry w żelazne miecze
Chwytasz i tłoczysz dłonią zazdrosną,
Gdzie jęk dobędziesz, gdzie krew pociecze,
Tam gwiazdy cieką, olbrzymy rosną!

Spruchniale myśli zbrodnie doradzą,
Spruchniałe serca w niemocy prześnią;
Wyrodne dzieci shańbią się zdradzą, —
Prawe, z popiołów wskrzeszą się pieśnią,
Nagle sobie przypomina, O, nie będę śpiewał! —

— Gdym z serca piosenek wylewał strugi,
Jak paszcz szatana drzwi się rozwarły;
Wtenczas mię ojciec zabił raz drugi,
Sługa pobladły rzekł żem umarły...
Choć u mnie tylko serce pękło. —

Sługa — pamiętam — już plakał paniczka, lecz Ojciec kazał, a tu na ziemi wszyscy go słuchają... — Powiedz mi czy zdrów ojciec, może w żałobie po stracie syna? znasz ty Wo- ewodę Wielkiego Pana?....

WOJEWODA *z rozpaczą*.

Wielkiego nędzarza! — zwolam doktorów całego świata i muszą mi wrócić dziecko moje, żebym choć raz słyszany wymówił — synu! — *odchodzą*.

ODSŁONA VI.

Teatr przedstawia pokój Julji.

SPRAWA I.

Julja *sama.*

Jakżeż upragnęłam samotnéj chwili, chociaż samotność, żadnéj pociechy nie ma dla biednéj. — Wspomnienie? Osłodziłby uśmiech com obudziła na twarzy Augusta. — Ależ ojciec co z mego czoła, wróżył raj? — Córka, jedyna podpora, osłoda starości, a dziś? —*wzdycha*— Auguście, kwiat twój więdnieje, i uschnie przed czasem — na wątłéj i nikłéj podstawie opierasz wielką budowę— *po chwili*: Lecz nie, — przebacz Auguście jeżeli [mi nie starczy oddechu, to tchnieniem

twojém dożywię me łono, póki zamyślisz — póki z tobą, — Julja, — silna, wytrwała, a nawet dość szczęśliwa. — Wszak on mię kocha i tak jestem szczęśliwa — *po chwili*:

Lecz jeśli co zaśpiewam to na rzewną notę,
A jeśli się rozśmieję to jak za pokutę.

AUGUST *wchodzi.*

Niosę Ci dobre wieści Juljo droga, — ojciec twój błogosławi Cię i gotujemy się do wyprawy.

JULJA.

Dzięki Ci zwiastunie radośnych nowin — na twych ustach spoczywa pociecha moja, — zdrój sił moich — pokrzepiłeś zmordowaną niepokojem — lecz powiedz, czy dzień sądu daleki? prędkoż się spodziewać? —

AUGUST.

Spodziewaj się co chwila.... dzięki Opatrzności, przygotowane wszystko, doskonale — tak, że bez rozlewu krwi, opanujemy zamek i stronników Wojewody.

JULJA.

Artur biedny utracił zmysły. Opowiedziałam mu jak chciałeś historją śmierci matki jego. Prosił jak dziecko, aby skry-

przed nim prawdę co mu rozdzierała serce, i w pół odwołałam ciężar pod którym upadał, lecz ojciec dobił jego biedną głowę. —

AUGUST.

Zbigniew buntuje służalców Wojewody; żegnam cię, anielska dziewico, krótko, po rycersku: bądź zdrowa; czekają mnie czyny — nadto zostawać z tobą, z myślą, że cię trzeba opuścić, niepowinienem: — jeszcze raz: bądź zdrowa, niezobaczymy się przed końcem....

JULJA.

Wszak razem choć różną bronią walczymy, więc zmówmy psalm ofiarny zwykły przed bitwą. —

AUGUST.

O, tak aniele, Ty umiesz słowa co są miłe Bogu, — słowa niewiasty, słowa niewinności, mów, słucham. —

JULJA.

Lecz nieumiem rycerskiéj modlitwy, a chcę się z tobą modlić. —

AUGUST.

A więc zacznijmy modlitwę Chrystusa — modlitwę wszystkich żyjących: *klękają, August mówi*: Ojcze któryś w niebiosach, święć się imie twoje, przyjdź królestwo twoje, wola twoja, naszą wola, a złe nasze zmaż krwią i łzami i poświęceniem, i odpuść, i zbaw Lud twój.

JULJA

przerywając Augustowi, rozpoczyna, mówią razem:

Mylisz się Auguście, jesteś roztargniony: Bądź wola twoja jako etc. i odpuść nam nasze winy i nieprzyjaciół naszych zwycięż — Boże wielki zmiluj się nad nami! Przez miłość i niewinność cierpiącą. — Wybaw nas Panie.

AUGUST.

Przez szlachetność w poniżeniu. — Wybaw nas Panie! —

JULJA.

Przez mienie wydarte — Wybaw nas Panie!

AUGUST.

Przez prawdę pokrzywdzoną. — Wybaw nas Panie!

JULJA.

Przez nadzieje w Tobie złożone. -- Wybaw nas Panie'

AUGUST JULJA *razem.*

Przez prace i krew nasze. Wybaw nas Panie! Boże Piastów — wybaw nas! — Boże wielkich ojców naszych — Wybaw nas! Boże — cierpiącego ludu, — Wybaw nas! — *podają sobie ręce i wraz z oczyma podniesionemi w Niebo*: Zwyciężymy. —

AUGUST.

Po modlitwie lżéj sercu — żałuję, że się modlić nieumiem — Juljo Ty byś zdołała pogodzić to serce ze wszystkiém co je otacza — a czego rozumieć niemoże i boleśnie się tém kaleczy. —

JULJA.

Julja podoła wszystkiemu czego tylko po niéj zażądasz. Miłość jest silna i wszystko mogąca... — a ja kocham. — O tak; gdybyś zapragnął raju — toby mi go Bóg dla ciebie stworzył — Auguście! czy wierzysz teraz w szczęście? —

AUGUST.

Wierzę w téj chwili, bo widzę, że je Bóg zsyła mi w Tobie — *porywa Julję*; *ściskają się*. — *Głos za sceną*: Miłością się zdradzili.

WANDA *wpadając.*

O nie ma, nie ma prawdy! — kiedy August najnikczem-

niejszy kłamca, najpodlejszy podchlebca, w brudnych miłostkach dopuszcza się nierządu ... —

AUGUST *zmięszany z gniewem*

W bluźnierstwach nieprzechodź granicy, bo Cię ta ręka ukarze.

WANDA.

A twoję Julję ta! *chce zabić Julję — August porywa ją za rękę — pasują się — Wojewoda wchodzi*: Co za hałasy? co to znaczy? Warta! Warta! —

WANDA.

August brodniarz — Julja nierządnica.

WOJEWODA

bierze Julją i ciągnie za sobą — do żołnierzy pokazując Augusta.

Do więzienia — *ten się opiera zasłona spada.*

SPRAWA II.

Widownia przedstawia wieczor, las, księżyc, w dali strumyk, — August, Podczaszy, potém spiskowi.

AUGUST *wpada zadyszony.*

Musimy natychmiast siły zebrać i uderzyć na zamek — Wojewodzie wiadome wszystkie plany — Wanda mię podsłuchała. Na głos Wojewody, cały zamek się poruszył, zaledwie ratowałem się ucieczką — *do siebie*: Niestety! gdyby nie miłość wszystko by było skończone w téj chwili. —

PODCZASZY *z wyrazem żalu.*

Moja córka w niebezpieczeństwie. Miłość występnego straszniejsza jak jego nienawiść — Auguście.

AUGUST.

Chwile są tak długie, że mi wieczność, jasno tłómaczą.... krew wyprzedza zegary, czeka na czas leniwy. Ale nadchodzą godziny brzmienne myślą moją... Ojcze zwołaj swoich, pokaż im poranione serce Twoje, i przybywaj śpiesznie — ja rozesłałem na wszystkie strony po spiskowych — tu ich i Ciebie czekam. —

PODCZASZY.

Młodnieją członki moje w nadziejach i pracy — czekaj, niebędę ostatni -- *odchodzi, wchodzi kilku Bandytów, na czele*

DOWÓDZCA *do Augusta.*

Czyś ty August z Kości, wódz spiskowych? —

AUGUST.

— Tak jest, — z kim mam honor mówić? *Bandyci śmieją się*: cha! cha! cha! ten wódz przegra bitwę kiedy zaczyna od honoru. —

AUGUST *spostrzega się.*

Chciałem Cię zapytać jakie twe rzemiosło?

CHERSZT.

Ja utrzymuję równowagę: obdzieram bogatych i dzielę złoto między moich żołnierzy; jeżeli łup wielki — rozdaję ubogim, -- nadto jestem waleczny, dotrzymuję słowa. — Słowem, jeśtem uczciwszy i szlachetniejszy od Panów. —

AUGUST.

Wielu masz żołnierzy?

CHERSZT.

Wiele masz pieniędzy?

AUGUST

Pieniądze mam w zamku, który mamy dobywać. --

CHERSZT.

Rozumiem, — mówisz zwięźle i roztropnie, spuszczam się na twą chojność, daj rękę -- *August podaje, Bandyta dobywa szabli*: Zgoda na szable.

AUGUST.

Zgoda.

CHERSZT *do Bandytów.*

Oto wasz, i mój wódz! *do Augusta*: rozkazuj! —

AUGUST.

Rozłóżcie ognie, posilcie się, bo walki godzina niedaleko — *odchodzą, zapalają ognie, wchodzi wiele ludu rożnie ubranego - naprzód Ksiądz do Augusta.*

KSIĄDZ.

Witam Cię szlachetny Auguście z Kości, potężny wodzu.

bo rozpoczynasz walkę za wiarę, za profanację, za sprawiedliwość. To twoi ajenci obiecali — jeżeli tak — *podaje kartę* — podpisz; jeżeli nie, — wracam do zacisza modlitwy. —

AUGUST

czyta niekontent.

Zostawić do czasu jeszcze tę słabość, *głośno*: Potwierdzam. *August podpisuje, odchodzą, roskładają ognie. Wchodzi wielu różnego stanu.*

NACZELNIK *do Augusta.*

Zlaliśmy w jednę myśl nasze żądze, i ja jestem jéj wyrazem; jesteśmy posłańcami nowego porządku, zwiastunami nowéj wiary — krwią naszą będziemy czyścić socyalny utwór — z błota przesądów — uprawnionych zbrodni, — chcemy odciąć pruchno co świat toczy zarazą. Słowem jesteśmy propagatorzy, mściciele. Równość, wolność i niepodległość, nasze godła; *do Augusta*: Jakie twe wyznanie wiary? —

AUGUST.

Prawdę ogłaszać, — zapobiegać zbrodni.

NACZELNIK.

Tłomaczysz się nie jasno, niemasz talentu. — Łączę się z tobą, ale przysięgnij, że po walce oddasz stér rządu zdatniejszemu władzcy: ludowi... —

AUGUST.

Najchętniéj! *wykonywa przysięgę, odchodzą, rozpalają ognie, wchodzi wiele panów, szlachty, spierając się między sobą.* --

JEDEN.

Starostwo należy mi się świętém prawem, jeżeli mi go odmówi wracam do domu. --

INNY.

Ależ nie możemy pozwolić, aby człek młody i bez imienia, był Wojewodą i nam przewodził -- nadewszystko nazwisko bez znaczenia: August z Kości, co za August?

AUGUST *odwracając się.*

Kto mię woła?

SZLACHTA.

To on! wódz... --

JEDEN *do Augusta.*

Jaśnie Wielmożni i Wielmożni zebraliśmy się skończywszy mowę z JWgo Wodza ajentami i idziemy wypełniać roz-

kazy; -- zachodzą jeszcze małe kwestje, które zaszczytném zaufaniem udarowany, śmiem JWmu Wodzowi przełożyć. --

AUGUST.

Słucham.

JEDEN ZE SZLACHTY.

Żądamy aby rozdawanie urzędów należało do szlachty --

INNY.

Żądamy, aby przywileje były gwarantowane Szlachcie, -- bez szkody poddanych którym trzeba także nadać prawa. --

INNY.

Kogoż wyprawimy w poselstwie do Wojewody? przedewszystkiem porządek! —

AUGUST *z niecierpliwością.*

Ależ, panowie! powoli, powoli, powoli -- każdemu z osobna odpowiem. —

JEDEN ZE SZLACHTY *na stronie.*

Patrz jak nam mówi: Panowie? a tu przecie są Wielmożni i Jaśnie Wielmożni.

NACZELNIK *do Augusta.*

Jeżeli, Wodzu, przystajesz na najmniejsze żądanie szlachty, występuję z pod twych chorągwi, i ogłaszam się nieprzyjacielem twoim. --

AUGUST.

A ja przyrzekam dokonanie dzieła — póki przy mnie władza -- A ty jeżeli powtórzysz domagania swoje, -- każę cię rozstrzelać na mocy wykonanéj mi przysięgi.

NACZELNIK.

Gdy mnie zabijesz -- musisz wszystkich pomordować, -- bo nas jeden duch ożywia. --

SZLACHTA.

Co to za człowiek! nikt go nie zna, a tak zuchwale z Wodzem rozmawia?

AUGUST *do wszystkich.*

Ja kocham cały naród -- objąłem w moje ramiona wszystkie -- przeszłe -- i przyszłe pokolenia -- *słychać strzały wpada kilku zbrojnych. — Wojewoda naciera z wojskiem.*

AUGUST.

Do broni! do broni bracia moi, dzieci jednéj matki!... -- *wszyscy porywają się do broni, wpada Wojewoda z wojskiem z jednéj, z drugiéj strony Podczaszy i spiskowi zaczyna się walka zasłona zapada.*

ODSŁONA VII.

Widownia przedstawia zieloną, i kwietną ulicę, w głębi po jednéj stronie palą się chełmy, tarcze zbroje, pałasze, na wierzchu trup Wojewody, — po drugiéj: Lud; jeden z trybuny do niego przemawia, na przodku August z Julją i Podczaszy.

August.

Wielkie usiłowanie Bóg uwieńczy pomyślnością! —

KONIEC

DRAMATU BEZ KOŃCA.